

ANDRZEJ JASTRZĘBSKI

ur. 1929; Łańcuchów



Miejsce i czas wydarzeń	Łańcuchów, Lublin, PRL
Słowa kluczowe	PRL, życie codzienne, ziemiaństwo na Lubelszczyźnie, reforma rolna

Losy dziadka, Jana Steckiego, po reformie rolnej

Babcia Stecka zmarła 9 marca 1944 roku w Łańcuchowie i została pochowana w grobowcu kościelnym kościoła parafialnego. Natomiast Jan Stecki, jej mąż, wyemigrował z moją matką do Lublina, gdyż nie przyjął propozycji komitetu folwarcznego, który dobrze chciał dla dziadka. Komitet parcelacyjny zaproponował dziadkowi duży sad i dom pożydowski w Łęcznie, ale dziadek powiedział, że dom jest spryskany krwią, a znajdzie się jakiś pociotek i trzeba będzie mu ustąpić, w związku z tym podziękował. Nie skorzystał z możliwości przyjęcia gospodarstwa w innym powiecie, bo już się do gospodarowania nie nadawał. „A to jak pan nie chce korzystać z naszej propozycji, to niech pan jedzie na własną rękę”. W związku z tym znaleźliśmy się w Łańcuchowie, matce udało się wywieźć sporo mebli. Znaleźliśmy się w Lublinie i u krawca Drozdowskiego, zamieszkałego Narutowicza 13, wynajęliśmy jeden pokój w którym mieszkał mój dziadek, moja matka oraz Zbigniew Stecki, syn Adama, młodszy ode mnie o rok. Znajdowało się tam wiele worków z mąką i trochę mebli. Ciasnota niesamowita, myśmy spali we dwóch w łóżku. Po pewnym czasie matka moja znalazła mieszkanie przy ulicy Głowackiego, zamieszkałe przez rodzinę wysiedloną ze Lwowa, która to rodzina wywiozła dużo mebli. Zajmowała na drugim piętrze pięć pokoi przy ulicy Głowackiego 13 i z uwagi, że nie wolno było im tego sprzedać, bo już gospodarka mieszkaniowa zaczęła działać, to matka zapłaciła pewną określoną sumę za część mebli które oni pozostawili. Nie pamiętam ich nazwiska, to byli wysiedleńcy ze Lwowa, którzy wyjechali do Wrocławia. Myśmy przejęli to pięciopokojowe mieszkanie na które dziadek, pracownik Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego jako naczelnik wydziału aprowizacji, dostał przydział. Niestety ktoś ten przydział zerwał, ksero wówczas nie było i na tym się skończyło. Później urząd dokwaterował nam mieszkańców i myśmy się musieli pomieścić w dwóch pokojach, z jednym wspólnym piecem. Mieszkanie było bardzo, bardzo zimne.

Dziadek chodził codziennie pieszo z ulicy Głowackiego na ulicę Spokojną, gdzie

pracował, ja chodziłem do szkoły normalnie. Później wyjechałem, dostałem nakaz pracy zgodnie ze swoim życzeniem, w olsztyńskie, gdyż mnie interesowały tamtejsze stosunki miejscowe, gospodarka i konieczność zagospodarowania tych terenów poniemieckich. A dziadek nadal pracował w PKWN-ie, gdy PKWN wyjeżdżał to minister Minc, zaproponował dziadkowi przeniesienie do Warszawy, dziadek powiedział, że jedynie chcą wygrać jego nazwisko jako polityka a później pójdzie w odstawkę, podziękował i nadal pracował w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Lublinie na ulicy Spokojniej. Później został przeniesiony już z uwagi na bardzo zaawansowany wiek na ulicę Wyszyńskiego do Urzędu Skarbowego, tam pracował chyba z pół roku czy z rok i przeszedł na emeryturę, ale zaziębił się i zachorował. Bardzo ciężko chorował. Poprosił aby go umieścić w szpitalu w Bełżycach, gdzie miał przyjaciela o nazwisku Wolski. I w Bełżycach, o godzinie dwunastej, trzydziestego czerwca w czasie zaćmienia słońca, w parku, w ogrodzie na fotelu zmarł.

Data i miejsce nagrania	2019-04-25, Różanka
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Transkrypcja	Weronika Prokopczuk
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"